

Stanisław Mikke

"Oto jest..."

Palestra 40/7-8(463-464), 110-113

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW MIKKE

„Oto jest...”

To, co dzieje się w kraju, przekroczyło już dawno wszelkie granice najbardziej perwersyjnej wyobraźni. Z jednej strony trudno zajmować pozycję wyłącznie postronnego obserwatora tego wszystkiego, z drugiej zaś naturalną reakcją obronną jest pojawienie się jakiegoś hormonu obojętności, który pozwala żyć i jako tako funkcjonować. Ale owa obojętność z niszczącą siłą zatacza coraz szersze kręgi. Groźny to objaw, obserwowany zresztą już od kilku lat. Prowadzący prostą drogą do – jest takie, obcego pochodzenia, słówko – degrenolady. Do machnięcia ręką na sprawy społeczne i państwowe, na wszystko, co nie wiąże się bezpośrednio z wąsko pojmowanym interesem osobistym lub najwyższym grupowym, pod warunkiem odniesienia korzyści, zwłaszcza materialnych.

Jeśli ktoś nie widzi w tym nihilizmie niebezpieczeństwa dla narodowej tożsamości, choćby najbardziej współcześnie pojmowanej, ten grzeszy – proszę wybaczyć ciężkie słowa – niewybaczalną tępotą, umysłowym zezem – jak to ostatnio określił Stanisław Tym.

Niestety, w przeświadczeniu bardzo wielu naszych rodaków zło przeminęło z wiatrem historii. Oparliśmy się przeciw zaborcom, bolszewickiej nawale, a w końcu marksizmowi-leninizmowi. Pozostał już tylko – walka z tym poglądem wydaje się beznadziejna – przyjemny spacer do Europy. Traktem, przy którym, na Boga, nie czyhają wilki.

Zakłóćmy na chwilę ten błogostan pewnym przypomnieniem. Zacytowaniem myśli kogoś, kogo portrety tak niedawno jeszcze wisiały w polskich szkołach, pomniki zaś zdobiły polskie

place i ulice. Pisał Engels do Marksa 23 maja 1851 r.: „Im więcej rozmyślam nad historią, tym jaśniej widzę, że Polacy są *une nation foutue* (narodem skazanym na zagładę) (...) Polska nie będzie już miała absolutnie żadnej *raison d'être* (racji bytu). Polacy nie zapisali się nigdy w historii niczym prócz walecznych i głupich bijatyk. Nie można nawet przytoczyć ani jednego wypadku, w którym Polska, choćby tylko w stosunku do Rosji, reprezentowałaby z powodzeniem postęp lub dokonała czegoś o historycznym znaczeniu. Rosja natomiast jest rzeczywiście postępową w stosunku do Wschodu. (...) Rosja wchłonęła też o wiele więcej elementów kultury, a zwłaszcza elementów przemysłu, niż Polska, w której naturze już tkwi rycerskie próżniactwo. (...) Nieśmiertelna była u Polaków tylko ich skłonność do bijatyk bez żadnego powodu (...) Czym jest Warszawa i Kraków w porównaniu z Petersburgiem, Moskwą, Odessą itd.! Wniosek: odebrać Polakom na Zachodzie wszystko, co się da, obsadzić ich twierdze – zwłaszcza Poznań – Niemcami pod pozorem ochrony, pozwolić im gospodarować, posyłać ich w ogień, ograbiać do cna z żywności ich kraj, zbywać ich widokami na Rygę i Odessę, a gdyby udało się wprawić w ruch Rosjan – sprzymierzyć się z nimi i zmusić do ustępstw”*

Co tam Engels? – ktoś powie. Fałszywy prorok, jakich było wielu. Zniknął z polskiego krajobrazu. Że został za wschodnią granicą?... Jest fajnie, będzie dobrze.

No to zerknijmy, ot tak, wyrywkowo, na prasę. 17 maja 1996 r. w wywiadzie

z Karolem W. Małcużyńskim i Małgorzatą Ilką dla „nowego” „Życia Warszawy” minister sprawiedliwości, profesor Leszek Kubicki apeluje do poczucia odpowiedzialności i niepublikowanie nazwiska przewerbowanego agenta w tzw. sprawie Oleksego.

Co tam minister sprawiedliwości, co tam jakieś poczucie odpowiedzialności. W tym samym numerze na pierwszej stronie „Życie Warszawy” publikuje tajny fragment postanowienia o umorzeniu śledztwa z imieniem i nazwiskiem tego agenta. A tytuł artykułu Marka Sarjusza-Wolskiego: „Oto jest głowa zdrajcy...”. Niżej fotografia funkcjonariusza służb specjalnych Rosji. Głowa zdrajcy? Jeśli założyć, iż rzeczywiście sprzedał on tajne informacje polskiej stronie, co artykuł niedwuznacznie sugeruje, to, przepraszam, dla kogo on jest zdrajcą? Czytam i usiłuję znaleźć odpowiedź na pytanie: z jaką gazetą mam do czynienia?

Fajnie jest, prawda?

Oczywiście można w prasie znaleźć nie takie kwiatki. Ale zdarzyła się publikacja, która jakby wymyka się ocenom przy użyciu słów oględnych. Muszę się przyznać, że niezbyt spieszo mi było do pisania o niej. Miałem nadzieję, że ktoś mnie wyręczy. Tymczasem zahuczało w bufecie warszawskich sądów (nie zabrakło, niestety, komentarzy na temat roli adwokatów), wiele osób, nie tylko z prawniczych środowisk, wymieniało słowa najwyższego oburzenia i... cisza. Nikt jakoś nie zabrał publicznie głosu.

A sprawa wymaga czegoś więcej niż tylko odnotowania, że taka publikacja miała miejsce. Oto bowiem „Prawo i Ży-

* Marks, Engels – Dzieła, KiW, tom 27, s. 311–312.

cie'' (z 10 lutego 96 r.) zamieściło tekst pt. „W kajdankach i skarpetkach'' z notką, iż są to fragmenty „opinii Jerzego Diatłowickiego, sporządzonej w sierpniu 1994 r. na zamówienie Kancelarii Adwokackiej na użytek sądu szwajcarskiego''. Dotyczy, jak się można łatwo domyślać, afery Art B i sprawy ekstradycji do Polski Bogusława Bagsika.

Owa „ekspertyza'' jest bezprecedensowym oskarżeniem nie tylko polskiego wymiaru sprawiedliwości. Oto fragmenty diagnozy polskiej rzeczywistości w wykonaniu autora, którego redakcja przedstawiła jako socjologa i publicystę.

„W kwietniu 1994 roku (...) ośrodek badawczy stwierdza, że zdaniem 44% Polaków „nieuczciwość, przekupstwo i korupcja występuje w sądach i w prokuraturze tak samo często jak wszędzie''.

Te dane rzecz jasna, mają posłużyć „biegłemu'' w udowodnieniu niebezpieczeństw, jakie czyhają na B. Bagsika, gdy stanie przed polskim sądem. Wzmacnia tę sugestię cytatem felietonu Aleksandra Małachowskiego, wicemarszałka Sejmu, z „Życia Warszawy'': „Aparat ścigania jest nieudolny i sam nielicho umoczony w mętnej wodzie. Na sądy też nie można liczyć nie tylko z tego powodu, że są zbyt obciążone pracą...''.

Dalej J. Diatłowicki stwierdza, że „wydanie Polsce B. Bagsika, a w konsekwencji postawienie go przed sądem, nieuchronnie spowoduje wśród wielkich odłamów polskiej opinii publicznej potrzebę potraktowania Bagsika jako winnego nie tylko ewentualnych popełnionych przestępstw, ale również jako zadośćuczynienie potrzebie „rozliczenia'' wszystkich wielkich aferzystów. Tak

więc rodzi się obawa'' – zauważa z troską ekspert – „że B. Bagsik może stać się kozłem ofiarnym (...) Narzuca się myśl, że ewentualny proces B. Bagsika będzie miał charakter procesu pokazowego''.

Autor przytacza przykłady polskich procesów pokazowych z czasów stalinizmu i późniejszych, również z okresu stanu wojennego. „Istnieje wielkie niebezpieczeństwo'' – pisze – „że pokazowy charakter procesu B. Bagsika będzie wymuszony przez „głodną sprawiedliwość'' wobec aferzystów opinię publiczną. Nadzwyczajność ewentualnego procesu B. Bagsika wprawdzie nie będzie miała charakteru formalnoprawnego, to jednak nieuchronnie uzyska taki **wymiar realnoprawny**. (podkr. – S.M.). Trudno oczywiście przesądzać taki przebieg wydarzeń, jednak brzmienie ust. 2 art. 3 *Jeżeli strona wezwana ma poważne podstawy do przypuszczenia... że tak właśnie się stanie*, powinno wywołać dodatkowy namysł przed podjęciem decyzji ekstradycyjnej'' – poucza J. Diatłowicki szwajcarskie władze.

Ale to jeszcze nic w porównaniu z dalszymi fragmentami opinii. Posłuchajmy argumentów biegłego zatroskanego o to, by ktoś nie trafił w ręce polskiego wymiaru sprawiedliwości: „Informacje posiadane przez polską opinię publiczną określają B. Bagsika jako osobę o żydowskim pochodzeniu (...) Konstruktwną cechą negatywnego wizerunku Bagsika wśród polskich odbiorców środków masowego przekazu jest fakt, że mimo deklarowanego żydostwa nie jest on wyznawcą religii mozaistycznej. Deklaracje Bagsika jako baptysty w połączeniu z żydowskim pochodzeniem, w 95-procentowo katolickim społeczeństwie polskim budzą wielką różnorodność od-

czuć, od dysonansu poznawczego do głębokiej niechęci. Jeśli dodać, że biznesowy partner Bąsika jest zielonoświątkowcem, to **sytuacja procesowa (!) Bąsika już przed sformułowaniem zarzutu jawi się jako gorsza od Polaka katolika (...)**” Podkreślam tylko ostatnie zdanie, komentarza bowiem żadnego nie wymaga.

Przywołując też sprawę senatora G. oskarżonego o kradzież na szkodę B. Bąsika obrazów o wartości 3 milionów dolarów biegły ten okazuje się znawcą prawa. Pisze mianowicie tak: „Samo sformułowanie takiego zarzutu wobec człowieka, który miał nieograniczone pełnomocnictwa w kierowaniu firmą dysponującą setkami milionów dolarów, wskazuje kolejny raz **na niezwykle niski poziom merytoryczny pracy prokuratury**” (*podkr. – S.M.*).

J. Diatłowicki musi niektóre rzeczy Szwajcarom uprzytamniać: „Żeby uprzytomnić szwajcarskim władzom sądowym stan praworządności i kultury prawnej w Polsce...” i daje przykład sprawy tym razem b. senatora B., którego aresztowanie zostało przedstawione „opinii publicznej jako *prezent* od ministra spraw wewnętrznych dla prezydenta Wałęsy na Nowy Rok 1994”. I konkluduje: „Nie można więc wykluczyć, że z okazji jakiegoś innego święta minister sprawiedliwości będzie próbował czynić podobne gesty”.

Ekspert jawi się też jako spec od bankowości, co akurat przybiera wyłącznie wymiar humorystyczny: „W połowie 1991 roku władze państwowe zdały sobie sprawę, że bankowość polska stoi na skraju upadku. Zwyciężył pomysł uzdrowienia systemu przez wstrząs. Tym wstrząsem nie była jednak szybka zmiana prawa bankowego, lecz spektakularne uderzenie w firmę, która operacje bankowe traktowała jako główny przedmiot działalności. Wybór firmy był, jak się okazało, dość przypadkowy”.

Autor opinii nie wyjaśnia Szwajcarom, czy uderzenie w przypadkową firmę uzdrowiło bankowy system. Formuluje natomiast nieco dalej kategoryczny, dyskredytujący polski wymiar sprawiedliwości, wniosek: „Zbyt wielu siłom w Polsce zależy na korzystnym dla siebie rozstrzygnięciu sprawy Bąsika, **żeby wyszedł on z tej sprawy osądzony sprawiedliwie**”. (*podkr. – S.M.*).

Czy zacytowane stwierdzenia opinii są prawdziwe, może ocenić nie tylko ten, kto zawodowo styka się w Polsce z salą sądową. To, że Szwajcarzy wydali B. Bąsika, pozwala się tylko domyślać, z jaką, i tam, owa opinia spotkała się oceną.

Myślę jednak, że niezależnie od roli, jaką ta ekspertyza odegrała w sprawie ekstradycyjnej, warto zapamiętać, iż takie, jak przytoczone, argumenty sformułował ktoś, kogo się zalicza do intelektualnej elity. I wyciągnąć, różnorodne zresztą, wnioski.